OPIEKUN
POLSKICH DZIECI.

Nr. 19. Lwów dnia 12. Maja 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

W kilka miesięcy po koronacji, wkroczyli Turcy na nowo w granicę rzeczypospolitej polskiej; 80.000 co najlepszego żołnierza wysłał sułtan na Ruś, by odpłacić się za dotąd poniesione klęski. Przeciw tej ogromnej sile tureckiej, król zaledwie zdołał zebrać 10.000 wojska, z którem wyruszywszy w pole, pod Żurawnem stanął obozem, gdzie wnet opasany został przez liczne hordy najezdców. Bronili się Polacy mężnie, ale wnet wyczerpały się siły wojska, a i żywności brakować poczęło. — Król spodziewał się, że hetmani przyprowadzą pomoc; to samo i Turcy myśleli, dla tego też z całą zaciętością szturmowali do obozu, aby tylko prędzej króla dostać w swoje ręce, zanim przyjdą posiłki. Zwątpienie poczęło się już wkradać pomiędzy oblężonych i trapieni głodem, bez nadziei ratunku widzieli oczywistą zgubę, gdy w tem zaszła niespodziewana zmiana, która ocaliła króla i wojsko od ostatniej zagłady.

Marcin Kątski, przełożony nad armatą, zwiedzając lochy zamku żurawieńskiego, w jednej z piwnic znalazł kilkadziesiąt bomb żelaznych i moździerzy. Zaraz tej samej nocy wypuszczono kilkanaście tych bomb do obozu tureckiego, które niezawodnie musiały niepospolicie przestraszyć niewiernych, bo zaraz z rana przysłali do króla Jana poselstwo dla umówienia zgody i pokoju.

Tymczasem i nad Niemcami zawrzała sroga burza. Ludwik XIV. król francuzki, nieprzyjaciel cesarza niemieckiego, podmówił nietylko Węgrów, aby się wzięli do broni, ale wymógł i na sułtanie tureckim, ażeby korzystał z zamętu i uderzył na Austryę. Sułtan niedał się dwa razy prosić i wysłał ogromne wojska aż pod Wiedeń, stolicę cesarstwa. Trzykroć sto tysięcy Turków obległo Wiedeń, którego bronił w 12tysięcy hr. Staremberg. Cesarz Leopold wysłał posłów swoich do Jana Sobieskiego, aby go błagali o pomoc. Poseł papiezki razem z austryackim przyjechali do Krakowa. Król Jan wychodził właśnie z zamku do kościoła,

kiedy mu posłowie zastąpili drogę. Hrabia Wilczek poseł cesarski, ukląkłszy przed królem, zawołał: „Królu ratuj Wiedeń!“ a poseł papiezki dodał schylając się: „Królu, ratuj chrześciaństwo!“

Sobieski nie dał się długo prosić, na czele 25 000 polskiego wojska, ruszył na odsiecz Wiedniowi. Pobłogosławił Bóg orężowi polskiemu, gdyż 12. września 1683 r. król Sobieski pobił Turków, tak, iż cofnęli się aż na Węgry. Było to sławne, wielkie i ważne zwycięztwo. Tam Polacy zasłonili własnemi piersiami inne kraje przed Turkami, nieprzyjaciołmi krzyża świętego. Turcy zdobywszy Wiedeń, byliby niechybnie uderzyli na resztę Niemiec, a potem na Włochy i inne kraje. Takie tedy uczynili Polacy pod Wiedniem dobrodziejstwo innym ludom. Był to też już ostatni świetny czyn naszego narodu. Umarł Sobieski 1696 r. Zwłoki jego spoczywają w Krakowie. Zwany jest „obrońcą chrześciaństwa“, tak jak Polskę zwano jeszcze w tedy przedmurzem chrześciaństwa. (D. c. n.)

Początki jeografii czyli opisanie ziemi.

I. Europa.

Część świata, w której mieszkamy, jest najmniejszą ze wszystkich innych części ziemi, zawiera około 170.000 mil kwadratowych, a liczy przeszło 250 miljonów mieszkańców. Europa jako główny plac czynności ludzkiej, jest najlepiej znajoma i do poznania innych stron ziemi najwięcej się przyczynia. Cywilizacja dzisiejsza Ameryki, ruch w Azji i Afryce, kolonizacya Australji, są dziełem Europejczyków. Handlarze upędzający się za zyskiem, uczeni szlachetną ciekawością powodowani, wyprawy nawet dla zwiedzenia mało znanych krajów, niełatwo mogą się przedrzeć w głąb tamtych części świata. Bezludne pustynie, rozboje hord koczujących i dzikość mieszkańców, stanowią nieraz ciężkie zawady do przebycia. Nadto sposoby odbywania podróży są tam trudne i zabierające wiele czasu.

Europa chociaż jest najmniejszą ze wszystkich pięciu części świata, ponieważ nie ma takich pustyń jak tamte, przeto w stosunku do swej rozległości więcej jest zaludnioną i lepiej uprawną. Powietrze w niej także prawie w powszechności umiarkowane i łagodne, sprzyja rozwijaniu się wszystkich władz człowieka i otrzymywaniu płodów rolniczych.

Europa wydaje w wielkiej obfitości zboże wszelkiego rodzaju, wino, len i wszystkie rzeczy do życia potrzebne. Znaczna w niej jest liczba zwierząt użytecznych, nader zaś mała szkodliwych. Mało się w niej znajduje kopalń złota i srebra, lecz za to wiele żelaza, ołowiu, cyny, węgla ziemnego, soli i t. d.

Najważniejsze góry Europy są: Alpy ciągnące się od północy ku południowi; Karpaty między Galicją a Węgrami; Bałkan w Turcji; Ural w Rosji. Z głównych rzek są najważniejsze: Wisła w Polsce, Dunaj w Austrji, Dniepr i Don w Rosji; Ren pomiędzy Niemczą a Francją.

Europa dzieli się na 15 głównych części czyli państw, jakiemi są—4 na północy: Wielka Brytania czyli Anglia, której stołecznem miastem Londyn; Dania, st. m. Kopenhaga; Szwecja st. m. Sztokholm; Rosja z Polską, st. m. Petersburg i Moskwa, a w Polsce zaś Warszawa. — 6 w środku: Francja, st. m.

Paryż; Holandja, st. m Haaga; Belgia, st. m. Bruksella; Prusy i właściwe Niemcy, st. m. Berlin; Austrja, st. m. Wiedeń. — 5 na południu: Portugalia st. m. Lisbona; Hiszpania st. m. Madryt; Włochy st. m. Florencya; Turcya st. m. Konstantynopol; Grecya st. m. Ateny.

(D. c. n.)

NAUKA ŚWIĘTA.

Drobniuchne dzieciny stanęły do koła,
Pobożny je kapłan po kolei woła
I pyta o święte tajemnice wiary. —
Niejedna dziecina odpowie, jak stary;
A kapłan w nagrodę obrazków udziela,
Zbyt śmiałych poskramia, strwożonych ośmiela;
Łagodnym, pobożnym cddaje pochwałę,
A ziarno cnót świętych nie pada na skałę;
Bo w sercu niewinnem, jak w uprawnej roli,
I zejdzie i wzrośnie — plon wyda powoli.

Dzwon zabrzmiał — skończona w kościele nauka;
Już każda dziecina rodziców swych szuka,
Z przyjemnym uśmiechem obrazek wskazuje,
A matka i ojciec dziecinkę całuje. —
I poszli do siebie z darami świętemi,
I my też ciekawi, pospieszmy za niemi.
Po świętej nauce zobaczmy ich w domu,
Jak dobre uczynki pełnią pokryjomu.
Ten grosik ukryty dla dziadka dobywa,
I jednej dar ręki przed drugą ukrywa;
Ten chleba kawałkiem z biednymi się łamie,
A o tym uczynku nie powie i mamie;
Ten ustek niewinnych, od brzydkich słów strzeże,
I nigdy nie skłamie, choć go chętka bierze;
Ten szpilki nie weźmie, choć go nikt nie widzi;
Ten z błędów bliźniego, jak dawniej, nie szydzi,
I choć mu nikt za to pochwały nie daje,
Na głosie wewnętrznym sumienia przestaje.

Szczęśliwy, kto tak nauk bogobojnych słucha,
I użycza im serca, a nie tylko ucha;
Ale kto je powtarza jak ptak ludzkie słowa,
Co ich ani rozumie, ani w sercu chowa,
Czynami nie dowiedzie, że na ich głos tkliwy,
Nie będzie, nie będzie, nie będzie szczęśliwy.

J.

Powrót króla Jana III.

W krótce po świetnej wyprawie wojennej pod Wiedniem, gdzie to Polacy z królem Janem Sobieskim wyzwolili Niemców z pod ciężkiego nacisku Turków i oswobodzili ich stolicę, król Sobieski z całą rodziną przybył pod Lwów do Jaworowa, bo lubił w tej wiosce najczęściej gościć, kiedy bawił na Rusi.

Po drodze w pochodzie tryumfalnym do Jaworowa, zajeżdżał król na zamki panów i odwiedzał dwory szlacheckie, a gdzie kościół lub klasztor napotkał, słuchał mszy świętej mówiąc: „Nie schodźcie Panu, dawcy zwycięztw z drogi“ — i czynił wota a ofiary na podziękowanie za zwycięztwo Matce Boskiej, którą za osobliwą patronkę w pacholęcym jeszcze wieku był sobie obrał, i do której jako Sodalis Marianus osobne odprawiał nabożeństwo.

Z każdą chwilą zmniejszał się wojenny orszak króla w tej podróży, bo rycerstwo spieszyło do zagród rodzinnych i jaki taki chciał się przed swoimi pochwalić, jako żyw a dobrze kościołowi i ojczyźnie zasłużon powraca. Natomiast przybywała szlachta okoliczna w czasie potrzeby w domach pozostała, powiększając codziennie orszak królewski. Błogo, uroczyście, radośnie jak błogosławieństwo ojcowskie rozchodziła się wieść zwycięztwa po kraju; zdawało się, że spokojne, ciche, srebrne fale Wisły z pod gór słały pieśnie aż ku Warszawie. Cała Polska też spieszyła na powitanie zbawcy chrześcijaństwa, a wszędzie głośny to był pochód, rzewne i serdeczne przyjęcie. Z chlebem i solą witały gromady po gościńcach pana, z kościelnemi chorągwiami i z święconą wodą wychodzili księża, bito po kościołach w dzwony, a z wałów po zamkach z moździerzy na cześć królowi Janowi, którego berłem była po staremu buława hetmańska.

Tak przybył król do Jaworowa, gdzie jeszcze tegoż samego dnia była uczta wielka we dworze. Pod sam już wieczór po obiedzie przyszła gromada z Podzamcza z chlebem i weselem.

Wójt Jaworowski miał śliczną oracyę do króla i ofiarował mu od swej gromady pług, bronę, wóz i sześć siwych wołów, które z całym tym przyborem na dziedzińcu już stały. Kończąc zaś swoją oracyę, rzekł: „Ażeście się miłościwy Panie! pono potracili na wojnie, otóż bez urazy Waszej, daje tu Wam przezemnie gromada w poczciwość statek kmiecy na zapomogę; bo za statkiem Panie idzie i dostatek“. Król przyjął chleb, narzędzia i woły od wójta, a królowa kołacz i wieniec z barwinku i laskowych orzechów; i potem radośne rozpoczęto tańce.

W pierwszą parę poszła królowa z wójtem, w drugą król ze starościną wesela.

— A czyjażeś moja rybko? pytał król, biorąc ją do tańca.

— Kowalowa Panie nasz! odpowiedziała kobieta.

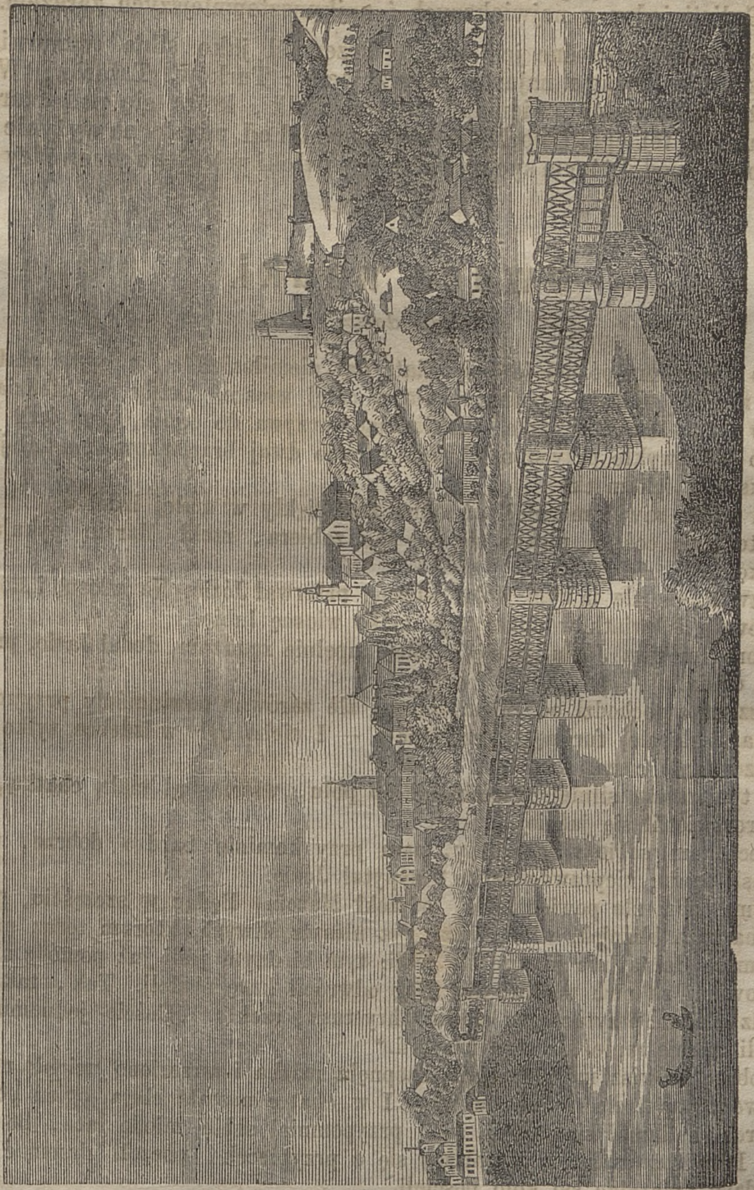
Poszli tedy wszyscy w taniec, a za nimi pańskim wzorem pany z dziewojami, a panie z kmieciami. Gdy taniec obszedł dokoła, król Jan nabrawszy szczerej już ochoty rozradować ten ludek prosty, tak mu wierny, krzyknął na kapelę: „nuż teraz raźnego“ i wysunął się naprzód, wybijając to z krakowska, to znów z mazowiecka, a potem stanął przed królową i zaśpiewał:

A zkądżeś to? — z Jaworowa.
A czyjaś to? — kowalowa!
Kowalowa z końca,
A chodźże do tańca,
Kowalowa, Bóg daj zdrowa!
Bóg daj zdrowa, kowalowa!

Po tańcu darował król gromadzie wszelkie daniny a wójtowi i kowalowi sołtystwo, i pozwoliwszy ucałować swą rękę wiernemu ludowi, rozstał się z nim jak ojciec z dziećmi.

Przemyśl.

Przemyśl, jedno z najdawniejszych miast kraju naszego, niegdyś stolica księztwa ruskiego, później kasztelanja i starostwo grodowe ziemi przemyskiej w województwie ruskiem, położone nad Sanem tuż przy trakcie lwowsko-wiedeńskim, liczy około 1000 domów i przeszło 9000 mieszkańców (między tymi 3.400 obrz. łac., 1.200 grecko-kat. i 4.100 żydów). Oprócz władz i urzędów rządowych,



Widok Przemyśla od Sanu.

skarbowych i gminnych, jako też zakładów naukowych, znajdują się w Przemyślu dwie rezydencje biskupie: rzymsko-katolicka (erygowana w r. 1375) i grecko-katolicka (eryg. w r. 1218) i trzy klasztory: xx. Franciszkanów, Reformatów i panien Benedyktynek.

Miasto na spadzistej pochyłości nieregularnie zbudowane, zdobią kilka wspaniałych gmachów: katedra obrządku łacińskiego, ozdobiona mnogiemi pamiątkami i dziełami sztuki, kościół xx. Franciszkanów z freskami malarza Stachowicza, pałac biskupi i tp. — Na pobliskiej górze tuż nad miastem, sterczą ruiny starożytnego zamku (czworobok z dwoma potężnemi basztami), z kąd przecudny widok roztacza się przed okiem zwiedzającego na okoliczne płaszczyzny. Wielką ozdobę miasta stanowi zbudowany przed kilku laty most kolei żelaznej na Sanie, 80 sążni długi — w Galicji jeden z największych i najkunsztowniejszych zarazem.

W dziejach kraju głośne jest miasto Przemyśl jako silna warownia, odpierająca kilkakrotnie krwawe najazdy nieprzyjaciół: Turków, Tatarów, Wołochów, Siedmiogrodżań, Szwedów, niemniej też z walk, które się pod murami tego miasta staczały. Z tej epoki pochodzi nieco opodal od miasta na wyżynie usypany ogromny kopiec, pod którym spoczywać mają zwłoki poległego przewódcy Tatarów.

Owoce nauki.

(Ciąg dalszy.)

Było to wieczorem późnej jesieni; wiatr dął niemiłosiernie, a gęste płatki śniegu przypruszyły ziemię. Głucho i ponuro było w całej wiosce, każdy rad siedział w izbie ogrzanej. To też i Marcin Topola, dokładając łuczywa do ognia, przysiadł na ławie, a około niego jak zwykle przycupnęli Józio i Jasio dwaj braciszkowie, a dalej furkając wrzecionem usiadła ich matka.

W tem wiatr zawył mocniej, aż okna zadzwiękły w małej izdebce.

— A to zima coś na piękne się do nas zabiera, rzekł Marcin pykając zwolna zapaloną lulkę.

— Prawda, — ale ja bym wołał wiosnę, przerwał Józio. Na wiosnę i słońce świeci i ptaszki śpiewają i kwiatków dużo; o! ja tylko wiosnę lubię.

— Dobrze mówisz Józiu, ja się z tobą zupełnie zgadzam, dodał Jasio, przysuwając się bliżej do ognia.

— Wszystko pochodzi od Boga; dobre i złe zarówno powinniśmy przyjmować, dopełniła matka, i głośniej furknęła wrzecionem. — I cicho było w izdebce, tylko wrzeciono furkające przerywało ciszę.

Wiatr tymczasem silniejszy pomknął po polu, wstrząsnął małą chatką, aż ogień na kominie rozświetlił się jaśniej.

— Niech tam sobie wiatr huczy, nam przy kominie bardzo dobrze, tylko żeby wiatr nie gasił ognia; nieprawda tatku? zapytał Józio.

— Tym razem źle powiedziałeś, odrzekł Marcin. Będąc w szczęściu, powinniśmy pamiętać o naszych bliźnich; wiele ludzi jest nieszczęśliwych, którym teraz może zimno dokucza, a może dzisiaj nic jeszcze nie jedli; tym biednym jeśli już pomódz nie możemy, tośmy się powinni za nich modlić, aby Bóg odwrócił karę niedoli. Tak, tak, kochane dzieci, ksiądz pleban przytaczając słowa Chrystusa, rzekł: „Coście jednemu z małych braci uczynili, toście mnie samemu uczynili.“

— Dobrze mówisz mój Marcinie, szepnęła matka i wrzeciono ucichło na chwilę.

Niebawem uspokoiło się na dworze. I w chatce nastała cisza, ogień powoli przygasał, a Marcin zadumał się czegoś, snać przypomniał sobie młode lata, bo coś ciężko westchnął. Dwaj braciszkowie wsparłszy się o przypiecek, poczęli drzemać, a matka odłożyła kądziel krzątając się koło pościeli.

Już zaczęto się do snu układać, gdy pies w budzie zaszczekał, oznajmując, że ktoś zawitał w ich progi. I niezadługo dało się słyszeć lekkie pukanie do drzwi chaty.

— Idźno otwórz Marysiu, rzekł Marcin do swojej żony, pewno nie swojski i czegoś potrzebuje.

Kobieta rączo pobiegła do drzwi, i niebawem wprowadziła za sobą biednego chłopczynę, który z zimna się trzęsąc, niemógł i słowa przemówić.

Dwaj braciszkowie rozciekawieni przystąpili do nowego gościa, którego matka ich z prawdziwem politowaniem starała się ogrzać, przysuwając go do pieca i podając mu ciepłe mleko.

— A z kądże się w tak późnej godzinie do nas wziąłeś? spytał Marcin.

— To musi być jakiś biedny sierota; nie mówi i słowa, a tak się na nas patrzy, jak by o co chciał błagać, odrzekł Jasio przypatrując się biednemu chłopczynie.

— Tak, tak! dodał Józio, — nieprawda tatku, niech u nas zostanie?

Na to powiedzenie braciszków, matka ich objęła obu w swe ramiona, niby chcąc im przypomnieć: szczęśliwe jesteście, kiedy jeszcze rodziców macie.

Marcin przybliżył się do chłopaczka, a pogłaskawszy go po ojcowsku, zaczął go pytać: z kąd jest, czy ma rodziców i czego potrzebuje?

Chłopczyk po niejakiej chwili, oswojony dobrocią rodziny, drżącym głosem wyjęknął: Ojca nie mam, a matka dwa tygodnie jak umarła.

— Biedne dziecko, szepnęła kobieta.

— A więc, zabrał Marcin głos. „Niech on będzie kto chce, ale kiedy biedny, poratować się godzi, tak Bóg przykazał, a zwłaszcza kiedy mamy z czego.

I w krótce biedny sierota znalazł matkę, ojca i braci!...

Dobrzy ci ludzie wiejscy! obłudy tam nie znajdziesz, a szczerość i cnota bez przesady jak ich dusze.

To też sierotka zupełnie do nich przywykł. Wychodził z Marcinem na pole, krzątał się około domu, a wieczorem zasiadał koło pieca, i przysłuchiwał się, jak dwaj bracia opowiadali, czego się w szkole uczyli, lub czytali różne piękne powiastki.

Smutno było sierocie, że już w pierwszej młodości, bo nie miał jeszcze lat dziesięciu, postradał rodziców, którzy przecież daliby go do szkoły. A im więcej, choć po dziecinnemu myślał nad sobą, to tem większa chęć do nauki w nim się rodziła.

— Albożbym ja tak nie potrafił? Wszak samo do głowy nic nie wlezie, przecież i oni gdyby nie byli uczyli się, toby nic nie umieli. — Tak sobie nieraz sierota marzył, i kładł się do snu z tem przekonaniem, że i on kiedyś — gdy się uczyć będzie, wiele potrafi. (D. c. n.)

Powinszowania zastosowane do różnych okoliczności.

Dziadkowi w dzień imienin.

Dziadziu w dzień tak uroczysty,
Jakim rocznica Imienia,
Wdzięczności dług niosąc czysty,
Składam Ci moje życzenia!
  Niech Ci Bóg w najdłuższe lata
  Zdrowia i szczęścia pomnaża,
  Wszyscy kochają jak brata,
  Tem Cię wnuk dzisiaj obdarza.

Babce w dzień imienin.

O Babciu droga i luba!
Ja ci wszystko dobre życzę;
Moich życzeń pierwsza próba,
Wiele zatem nie wyliczę.
  Żyj jak sama życzysz sobie,
  Oto zawsze Boga proszę,
  Wszystko żeby dał Tobie,
  I same zsyłał rozkosze!

Rady dla kochanych dzieci.

Ożywienie zwiędłych kwiatów i gałązek. Jak wiadomo, kwiaty i gałązki zerwane z krzaka i trzymane bez wody, prędko więdnieją. Aby je ożywić, obcina się cokolwiek u dołu szypułki i wstawia do naczynia z wodą, do której dodano kilka kropel spirytusu kamforowego. Wiotkie, obwisłe liście odświeżą się tym sposobem w bardzo krótkim czasie.

Geranja jako środek gojący rany. Geranja, ziele hodujące się z łatwością w wazonkach, ma tę własność, że przyłożone liściem do rany od skaleczenia się lub ukłócia, goi takową bardzo prędko. Liście należy pierw nieco ugnieść w palcach, a potem dopiero przyłożyć do rany.

ROZMAITOŚCI.

— W Olendrach pod Wieluniem, zastrzelił mały wyrostek dnia 19. kwietnia b. r. przez nieostrożność młodą dziewczynkę; wziąwszy fuzyą w rękę, zapewne nie spodziewając się, że jest nabitą, zapytał obecne dziewczęta, którą z nich ma zastrzelić. — Najśmielszej z nich przeszył kulą szyję.

— W Stargrodzie pomorskim popełniono okropną zbrodnię: pewna wdowa mająca u siebie dwóch małych chłopców na pensyi, odebrała przed kilku dniami większą sumę pieniędzy, której jednakże nie zatrzymała w domu. Dnia 18. kwietnia znaleziono niewiastę tę i dwóch jej pensyonarzy zbroczonych krwią, z głębokiemi w głowie ranami. Przywołani lekarze skonstatowali śmierć dwóch chłopców, niewiasty docucono się i jest nadzieja, że przy życiu zachowaną zostanie. Mordercy nie wiedzieli prawdopodobnie, że pieniądze, których szukali, nie znajdowały się już w pomieszkaniu wdowy.

— O psach ratujących ludzi, mamy już wiele przykładów. Ale o innych zwierzętach domowych, wybawiających ludzi od śmierci, rzadko kiedy słyszeć można, a najmniej o kotach, o których wyrobiło się przekonanie, że one nie przywięzują się nigdy do osoby, tylko do miejsca. Zdarzenie jednak zaszłe przed dwoma laty w Belgii, wprowadza i w tej regule wyjątek. Tuż pod miastem Namur mieszkał pewien obywatel z sześcioletnim synkiem. W ogrodzie płynęła rzeczka, przez którą prowadził mostek na drugą stronę. Razu jednego nad brzegiem wody bawił się ów chłopczyk z dużym kotem; dziecie biegało po mostku, ciągnąc za sobą szpagat z uwiązanym papierkiem niby myszką, którą kotek chciał pochwycić. Naraz chłopczyk wpadł do wody. Kot poskoczył, chwycił pazurami za odzienie dziecka, i trzymając się mostku, przeraźliwem miauczeniem krzyczał o pomoc. Pracujący w pobliżu ogrodnik usłyszał to rozpaczliwe miauczenie, przybiegł i wydobył dziecie, utrzymywane ciągle na powierzchni wody przez kota.

— Pewnemu młodzieniaszkowi wpadła, podczas gdy jakieś pisanie kończył, mucha do kałamarza, z kąd wylazłszy posuwała się po papierze kreśląc na nim różne zygzaki. „Nie miej jej za złe, powiedział ktoś do młodzieńca rozgniewanego na muchę, ona sympatyzuje z twojem pismem.“

— Pewien nauczyciel wykładający mineralogię, zwykł był okazywać różne gatunki kamieni. Jeden z studentów położył niepostrzeżenie między okazy kawałek cegły. — Nauczyciel prowadząc dalej lekcję, brał kawałek za kawałkiem z kamieni, wymieniając każdy po nazwisku: to jest granit, to piaskowiec, to kamień wapienny, to marmurowy i tp., w tem przyszedł na odłam cegły, i obejrzawszy go, bez najmniejszego ambarasu rzekł: a to jest kawałek f i g l a.

Wydawca i odpow. redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.